Nr. 10. Lwów. Piątek dnia 22 Lipca. Rok I.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1 złr. 20 ct.,
półrocznie . . . . . 60 ct.
kwartalnie . . . . . 30 ct.
W miejscu z odsełką do domu kwartalnie 35 ct.
Numer pojedynczy 6 ct.
Na prowincyi: rocznie złr. 1·50,
półrocznie . . . . . 80 ct.
kwartalnie . . . . . 40 ct.
Do Niemiec: rocznie 3 marki.
Do Francyi: rocznie 6 franków.

SIŁA

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

CZASOPISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

REDAKCYA,
administracya i ekspedycya
znajduje się
ulica Szajnochy l. 7.
Wszelkie przesyłki adresować należy do administracyi
ulica Szajnochy l. 7.
Listów niefrank. nie przyjmuje się.
Rękopisma nie zwracają się.
Pojedyńcze numera nabyć można w „Biurze Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Odpowiedzialny redaktor: Jul. Obirek.

Dwie interpelacye.

Cytujemy dosłownie według protokołu stenograficznego Rady państwa z 6 i 7 lipca 1892:

„Interpelacya posła Erwina Spindlera i towarzyszy do Jego Eksc. p. ministra obrony Krajowej.

Ze względu na oburzające wiadomości, które od czasu do czasu dostają się do publiczności, o niezwykle surowem traktowaniu rekrutów i innych żołnierzy w plutonach 5. szwadronu 7. pułku dragonów, stacyonowanych obecnie w miejscowości Chwal obok Pragi, — niżej podpisani posłowie uważają za swój obowiązek zwrócić uwagę Jego Eksc. na następujące wprost niesłychane fakty.

1. w miesiącu lutym b. r. rozkazano 3. plutonowi, by jawił się z obergurtami. Gdy jednak dragon Kratina nadjechał konno bez obergurtu ponieważ ktoś mu go złośliwie ukrył, kapral Kraipl i dragon Krath, porwali własne rzemienie i tak nimi obili Kratinę, że ciało jego było pełne krwawych guzów i pęcherzy. Jednakże srodzy towarzysze nie zadowolnili się jeszcze tymi rezultatami i wymierzyli Kratinie jeszcze kilka policzków. Kratina podobne krzywdy niejeden raz już miał do zniesienia.

2. 9. maja br. przybył inspektor kawaleryi dla przeglądu plutonów 5. szwadronu stacyonowanych w Chwal. Na tę okoliczność załoga otrzymała zupełnie nową uprząż.

Gdy jednak poszczególne rekwizyta miały być zwrócone po inspekcyi — dragon Janko z Zateca w Morawii spostrzegł, że znikły mu nagle gurty jakkolwiek nie ruszył się z konia. Zamiast zarządzenia prawidłowego śledztwa, chwycił się naczelnik plutonu Kraśnicki najcenniejszego według niego środka wychowawczego, rzemienia i wraz z innymi pomocnikami tak obił biednego Janka, że ciało jego pokryło się sińcami, a rany w głowie krwawiły się jeszcze następnego dnia. Dopiero w tydzień potem został przeniesiony do szpitala, gdzie musiał przebywać jeszcze trzy tygodnie tak, że przez całe 4 tygodnie był chory wskutek zadanych mu razów! Odważył się uskarżyć się przed pułkownikiem, za to jednak musiał znieść jeszcze 15-dniową karę. Ten sam Kraśnicki już przy innej sposobności dawniej tak był zbił Jance palce trzciną, że ten przez całe trzy tygodnie nie był w stanie pracować. Oprócz tego Janko wiele razy bywał bitym.

3. Dragon Wacław Czerny już trzy razy bywał policzkowanym, przez towarzysza Braitszafta tak, że za każdym razem krew mu się puszczała nosem. Pierwszy raz stało się to dlatego, że Cerny nie miał tytoniu, a Braitszaft od niego takowego żądał. Drugim razem Cerny nie chciał pożyczyć swemu towarzyszowi pieniędzy.

Przy tej sposobności nie należy zamilczeć o tem, że w 3. plutonie 5. szwadronu 7. regimentu dragonów, a może i u innych części odziałów dragonów, między wojskiem panuje zwyczaj, że rekrut musi ślepo słuchać i jak najpunktualniej wykonywać rozkazy nietylko szarż, ale wszystkich starszych żołnierzy, jeśli niechce być okładany razami! A bywały nawet wypadki, że rekruci musieli odkupywać na nowo swoje własne rzeczy od starszych żołnierzy.

4. Kapral Pecher udał się z końcem karnawału na urlop. Ponieważ pragnął wziąć ze sobą lepszą szablę, zamiast swojej złej, rozkazał swemu służącemu Czernemu, by wziął inną szablę i ją oczyścił. Pecher oznaczył całkiem dokładnie numer szabli, którą zmuszony był sługa wziąć i oczyścić. Szabla ta należała niestety do naczelnika plutonu Kraśnickiego, który dowiedziawszy się o wypadku tym, rozkazał swemu forysiowi by ukarał „pucmana“ Czernego, kilku „policzkami“. Wykonano to ściśle. Czerny został z tyłu napadnięty przez swoich towarzyszy podczas menaży i tak okładany po twarzy i głowie pięściami, że krew lała mu się nosem, głowa go przez kilka dni bolała, prawe ucho przez czas jakiś było ogłuszone i że odłamał mu się koniec zęba podczas bicia.

To wszystko działo się w obecności naczelnika plutonu, a choćiuż Czerny skarżył się przed nadporucznikiem -R. Tredlem na swoje męczeństwo, ów dragon został skazany tylko na sześć tygodni aresztu, jak nam donoszą, nie odbył i tej kary w zupełności.

5. Najwięcej muszą wycierpieć rekruci — żołnierze asenterowani w r. 1891, a słuszna niechęć zwraca się powszechnie przeciw naczelnikowi plutonu Krasnickiemu, który bywał oskarżany nie tylko z powodu dręczenia żołnierzy, lecz także z powodu innych karygodnych czynów tak przed komendą szwadronu, jak i przed komendą pułku, — a jednak znajduje się jeszcze dotychczas na swojem stanowisku. Wprawdzie już dwa razy był zasądzony na karę aresztu, ale jego praktyki zostały niezmienione. Nie chcemy dochodzić, czy należałoby kłaść na karb tej okoliczności, że oficerowie stacyonowani w Chwal spędzają swe wolne chwile w pobliskiej Pradze zamiast w Chwal, i dlatego też mało albo wcale nie wiedzą o rozpowszechniających się brutalnościach.

6. Aby nadmienić jeszcze kilku z niezmiernej liczby dręczących żołnierzy, chcielibyśmy zwrócić uwagę Waszej Ekscelencyi na dragona Tucek z Ouboni i Antoniego Kota z Hostouna, którzy nie mogliby wskazać ani jednego miejsca na ciele, któreby nie zostało obitem bądźto przez starszych dragonów, bądź przez podoficerów. Nadto wymieniamy Trecha, który bardzo często bywał niemiłosiernie bity i dręczony, jakoteż dragona Haubera z Pilzna, który raz chciał się już obwiesić z powodu nieznośnych udręczeń, aby ujść tym sposobem dalszych cierpień, a odstąpił od tego zamiaru jedynie pod wpływem namowy towarzyszy.

7. Gdy przed miesiącem powien żołnierz znowu w powyżej przytoczony sposób został ukarany — ośmielił się dragon Wacław Czerny udać się z nim do Brandeis nad Elbą do komendy pułkowej, aby prosić o przeniesienie do innego szwadronu. Zapytani o przyczynę tej prośby, przedstawili obaj kilka z powyżej przytoczonych wypadków. Ponieważ jednak wbrew regulaminowi wnieśli podania swoje do komendy wojskowej, nie zasięgnąwszy przedtem do tego pozwolenia u komendy szwadronu, zostali odstawieni do szwadronu w Pradze celem śledztwa. Po ukończonem śledztwie jeden został odprowadzony do szpitala, gdyż był chorym, podczas gdy drugi Wacław Czerny musiał odbyć 15 dniowy areszt.

„Fuhrer“ Kraśnicki dowiedział się mianowicie w sam czas, że czeka go śledztwo, i groził batami wszystkim swoim żołnierzom, gdyby się odważyli świadczyć przeciw niemu. Tak się to stało, że podczas śledztwa tylko mała liczba przesłuchiwanych miała odwagę składać zupełne świadectwo.

Przypuszczając, że wyżej przytoczone wydarzenia z pewnością nie doszły do wiadomości Waszej Ekscelencyi, stawiamy tylko pytanie: „Czy Wasza Ekscelencya zamierza zbadać najdokładniej już niestety od dłuższego czasu panujące oburzające stosunki w plutonach 5 szwadronu 7 regimentu dragonów stacyonowanych w Chwal, i przedsięwziąć rozporządzenia, aby zadość uczynić sprawiedliwości a usunąć wszelkie zło?“

Wiedeń 6 lipca 1892.

Sekretarz dr. Ebenbach (czyta):

Interpelacya posłów Tilszera, Dr. Dworzaka i towarzyszy do J. Eksc. p. ministra obrony krajowej. Uzasadnione skargi na srogie nadużycia poszczególnych wojskowych przełożonych względem swoich podwładnych, już tak często bywały podnoszone w tej wysokiej Izbie, że można było przypuszczać, że ze stron miarodajnych w interesie armii wydane będą rozporządzenia, aby na przyszłość mniej było powodów do podobnych użaleń.

Najwięcej z tych nadużyć miało miejsce z powodu jawnego lekceważenia niemieckiej narodowości, podczas gdy tylko w poszczególnych wypadkach brutalne traktowanie podwładnych nie dadzą się sprowadzić do motywów narodowościowych.

W ostatnich czasach tak często i w tak przerażający sposób pojawiają się wypadki wprost nie do wiary podobnego brutalnego traktowania żołnierzy — (wzmiankowane w interpelacyi posła Spindlera pożałowania godnych dostarczają na to dowodów), że koniecznymi są energiczne środki zaradcze dla usunięcia powtórzenia się takowych.

Najświeższe doniesienia o wypadkach, za których prawdziwość ręczono nam w zupełności, wydają się nam tak nieprawdopodobnymi, że uważamy za swój obowiązek nastawać na najściślejsze dochodzenie w tym względzie.

Kanonier 10 kompanii podówczas w Przemyślu garnizonem stojącego pułku artyleryi fortecznej Wacław Knourek z Samowa otrzymał 18. przeszł. miesiąca od swego krewnego mieszkającego w Czechach, list pieniężny z 5 złr. Pieniądze zostały adresatowi doręczone jak się należy wraz z księgą doręczeń, gdzie adresat własnoręcznym podpisem miał potwierdzić odbiór tychże. Uczynił to pod-

pisawszy się w ojczystym języku: Wacław Knourek naprednik.

Ten czeski podpis uważał kapitan 10 kompanii Jan Strarcevic za tak ciężkie przekroczenie, że ukarał kanoniera Wacława Knourek siedmiodniowem ciężkiem więzieniem. Rozumie się samo przez się, że kara ta jako też powód takiej surowości ogłoszony został reszcie załogi w rozkazie dziennym.

Następnego dnia przyszli dwaj rezerwiści, Czesi rodem, z Jarosławia do Przemyśla, by odwiedzić swego przyjaciela Knourka. Knourek znajdował się w więzieniu ze skutemi rękami i nogami.

Oprócz powyższych faktów przytaczanych w ostatnich czasach także w publicznych pismach, doszły nas wprost przerażenie budzące wiadomości, między innemi brutalne obchodzenie się z żołnierzem, miało spowodować śmierć tegoż.

W początkach miesiąca marca b. r. służył w 3 szwadronie 11. regimentu ułanów, stojącego garnizonem w Bochni, Bogumił Smietana z Swobodnych Dworów koło Königgratz. Człowiek ten, który uczęszczał do niższej szkoły realnej i nauczył się piwowarstwa, zanim został przydzielony do ułanów, okazał się także wedle zgodnego orzeczenia towarzyszy i w nowem położeniu nie bez zdolności i gorliwym w służbie. Podczas wizytacyi koni, odbytej w pierwszych dniach miesiąca marca, naczelnik jego, którego nazwisko jednak nie zostało podane, miał niektóre części rynsztunku konia znaleść niedość czyste, przyczem poczęstował go tak uderzeniami i razami w piersi pałką okutą żelazem, że Smietana po 3 dniach — mianowicie 5 marca musiał być odwieziony do szpitala w Krakowie, gdzie zmarł 10 marca.

Nie mając jeszcze 16 marca najmniejszego przeczucia o śmierci syna, matka Smietany posłała mu w tym dniu sumę wynoszącą 5 złr. Uwiadomiona przez towarzysza syna o jego śmierci i o poprzedzającem ją okrutnem obejściu się z nim, zapytała listownie u regimentu, czy w istocie jej syn umarł. 24 marca otrzymała obok 5 złr., które posłała była synowi, odpowiedź, że Bogumił Smietana zmarł dnia 10 marca w Krakowie w szpitalu na zapalenie płuc. Urzędowa wiadomość o tem doszła jednak do przełożeństwa po upływie dziewiętnastu dni.

Ograniczamy się tu tylko do prostego napiętnowania faktów ze wszystkich stron zgodnie nam podanych, nie wymieniając innych jeszcze faktów, przyczem podnoszę gorzkie skargi na różne barbarzyństwa, jakie znosić muszą żołnierze, nie mogąc znaleść przeciw nim obrony.

Interes ludzki w ogólności, a w szczególności sława armii, wymagają tego koniecznie, aby tu w możliwie najkrótszym czasie trwałe ulepszenia zostały wprowadzone.

Stawiamy zatem Waszej Ekscelencyi pytanie: 1. „Czy Wasza Eksc. postanawia spowodować, aby w sprawie tych dwóch tu przytoczonych wypadków zarządzono najsurowsze śledztwo, i aby rezultat tegoż w jak najkrótszym czasie został przedłożony Wysokiej Izbie?

2. Jakich użyje się środków, by w końcu faktycznie zapewnić językom nie niemieckich narodowości należny szacunek ze strony wszystkich do armii należących, które im użyczone są zasadniczymi ustawami państwa, i wprost są pożądane w interesie zachowania ducha w armii, nakoniec, które zarządzenia będą poczynione, aby — odliczając już względy narodowościowe — położyć skuteczną tamę mnożącym się w tak przerażający sposób skargom na brutalne traktowanie żołnierzy ze strony ich przełożonych, i osiągnąć to, by — miejsce brutalności zajęło sprawiedliwe i prawdziwie ludzkie obchodzenie się z podwładnymi?“

Kasa chorych m. Lwowa.

Dnia 13 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza posiedzenie Zarządu. Z przyjętego do wiadomości sprawozdania za czerwiec wynika, iż przychody wraz z saldem za maj wynosiły 6736 złr. 69 ct., rozchody 5060 złr. 80 ct. Saldo w gotówce na lipiec 1675 złr. 89 ct.

Chorych zgłosiło się 489, z tych odesłano do szpitala 23, umarło 3, pozostało w leczeniu na lipiec 82, wyzdrowiało 370.

Ogólny stan członków z 30 czerwca 8044, a to mężczyzn 6425 a kobiet 1619. W czasie od stycznia do końca czerwca podniósł się stan tychże o 2747. Największy ruch członków objawia się u robotników budowlanych, którzy po kilka razy w miesiącu zmieniają miejsce zarobku. Spraw karnych załatwiono za pośrednictwem magistratu m. Lwowa w czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 227.

Za niezgłoszenia robotników w czasie właściwym ukarał magistrat 21 pracodawców, zaś od 3 ściągnięto pobrane wkładki do kasy, a do tejże w czasie właściwym nieodprowadzone.

Starania Zarządu w osiągnięciu pewnych opustów dla członków Kasy w miejscowych i krajowych zakładach kąpielowych odniosły pożądany skutek. Niemal wszystkie zakłady kąpielowe w mieście i w kraju, prócz zakładu rządowego w Krynicy, udzieliły opust od 40 do 50% od zwykłych cen kąpielowych; zaś Dr. Chramiec, właściciel zakładu w Zakopanem, ofiarował bezpłatnie kąpiele dla 5 członków Kasy i bezpłatną dla tychże opiekę lekarską.

Za okazane względy dla członków Kasy, uchwalono wystosować podziękowanie odnośnym zarządom kąpielowym.

Na miejsce ustępującego buchaltera, postanowiono rozpisanie konkursu.

(W sprawie Krynicy, jako najważniejszego miejsca kąpielowego, należałoby odnieść się do ministerstwa i domagać się koniecznie pewnych ulg dla chorych robotników, bo wiemy dobrze, że podobne ulgi w Krynicy mają inne stany, jak np. nauczyciele, a jeżeli kto, to właśnie władze rządowe w tego rodzaju sprawach powinnyby się uprzedzającemi okazać).

Redakcya.

Korespondencye.

Borysław w lipcu.

Jak tutejsi robotnicy są przez chlebodawców wyzyskiwani pewnie już Wam wiadomo. Teraz zaledwie doczekali się biedacy świeżych kartofli, by się mogli wyżywić z tej nędznej płacy, a już przekupki zaczęły z nich zdzierać skórę. W Drohobyczu kupuje się garniec kartofli po 4 ct., a w Borysławiu po 10—12! Czy nie jest to zdzierstwo? Od niejakiego czasu zakazano tu w niedzielę przy szybach pracować, ale mimo tego zakazu dają sobie panowie radę.

Rzecz się bowiem ma następująco:

Jeżeli odpowiedzialny górnik da pozwolenie, to jest, jeżeli uzna konieczność pracy, to się przy szybie i w dniach świątecznych pracuje. Właściciele szybów dają tym sztygrom służbę, płacą im i rozkazują im dowolnie. Gdzie właściciel chce pracować przy szybie w niedzielę, daje sztygarowi polecenie, by tenże dał pozwolenie i tak odbywa się wszystko jak i przedtem. Ustawa tak jakby nie istniała, bo obejść ją można bardzo łatwo.

Na zakończenie jeden „budujący“ wypadek.

Pewien robotnik poznał przy robocie 17-letnią dziewczynę, namówił ją, aby się stała gospodynią, wynajął pomieszkanie i siedział z nią „na wiarę“ 11 miesięcy. O tem dowiedział się duszpasterz tutejszy, kazał

Różowe sny.

Znużony ołówek różowy pana prokuratora, po całorocznej herkulesowej pracy, dożywa stemperowanego swego jestestwa w zapomnianym kąciku szuflady biurka... śniąc — wyciągnięty błogo niezużytkowanemi resztkami swego „ja“ — o dobrze zasłużonej emeryturze.

Stalowe pióra genialnych dziennikarzy, poetów buduarowych, podrabiaczy list wyborczych i im podobnych — pokryły się drobniuchnym maczkiem rdzy różowej, śniąc o niedalekiej przyszłości w której podwójną siłę swych giętkich dzióbków ślizgać się będą po białej karcie papieru, by z ohydzać i zaczerniać to, co jest jasne — tymczasem ustąpiły pola popisu nożyczkom redaktorskim, które wycinają wszelkie możliwe „kaczki dziennikarskie“ pisane nożyczkami przez kolegów „po piórze“ — przepraszam „po nożyczkach“ podając je jako swoje wiadomości z pierwszej ręki i „na własnym drucie“.

Śniło różowo „półtora tysiąca“ towarzyszy naszych, którzy będąc dobrymi katolikami wierzyli, iż w dniu dziewiętnastego lipca — „w dniu imienin... Wincentego „Łodzia“ Ponińskiego... zaśmieje“ się im „Fortuna“ i rzuci kilka setek czterem nieszczęśliwcom — i... rzuciła „czterem“ dwa tysiące pięćset siedemdziesiąt cztery papierków banku austryackiego w dłonie, ale tysiąc czterysta dziewięćdziesiąt sześć towarzyszy pokryło procentami od procentów wygrany kapitał swych czterych kolegów!

„Prześniło“ nietylko zarobek dzienny, ale zmuszone było popierać dla celu tak humanitarnego, jaką jest fundacya „imieninowa“ — — propinacyę, bo oprócz rannego nabożeństwa w kościele za duszę fundatora musieli złożyć i djabłu świeczkę w „Skale“ katolickiej!

Oby jak najwięcej nasz kraj biedny i ciemny „najwyższy obdarzał takiemi fundatorami“ — i gdyby tych dobrodziejów opatrzność mogła zebrać w liczbie trzysta sześćdziesiąt pięć i gdyby ponajdłuższem życiu — w „psim sezonie“ po skromnym obiadku przeszedł przez ich mózg zmęczony „różowy sen“ ufundowania codzień czterych losów dla robotników — w których brałoby udział przynajmniej dwa tysiące choćby „katolickich rękodzielników“ — to kraj nasz byłby istnym Edenem a „Czarny frater“ nie potrzebowałby robić klownowskich rzutów w miejscach publicznych i rzucać denuncyacyą na socyalistów — bo nie miałby co „papać“ i gdzie „lulać“, po trudach pasterskich! Bo jego owieczki rozeszły by się po: Świadectwa chrztu — Uzdolnienia fachowego (do pryncypałów i przewodniczących korporacyi.) — Świadectwa moralności stwierdzone przez: księdza, komisarjat, i — — c. k. Dyrekcyę policyi! Dalej wszystkie te akta złożyć na łono Wysokiego Wydziału Krajowego i otrzymać od Władzy przemysłowej legitymacyę oznaczonej porządkowym numerem — następnie po tej kilkodniowej wycieczce udać się do Świątyni pańskiej zostawiając żonę, dzieci i swój „fach“ na — losy... losów — „Łodzi Ponińskiego“ — aby odejść z nosem na kwintę, pustką w kieszeni i w domu — a z głową pełną... „kociego wrzasku“ czyli po polsku i po naszemu „katzen jammerem“ zwanego.

Lecz zawsze zostaje przez rok cały szansa „snów różowych“ w postaci czterech losów w dniu 19. lipca, które wszystkie, upokarzające epitety jakie otrzymują nasi towarzysze w różnych instancyach i zawód niewygranej — o! bracia — wam wynagrodzą!

I komuż by się z nas śniło, że w naszym na wskróś klerykalnym kraju, na wskróś narodowym (?) i zachowawczym, znajdą się czciciele pogańskiej z mgły i światło-cieniów skombinowanej bogini Aurory, zwanej i znanej u nas pod mianem: „Jutrzenki“ — lub... „Świtu“ — i któż hold składa tej galaretowej nimfie,

parę do siebie przywołać i swą ognistą wymową rozłączył „grzeszników“. Dla poprawy dusz ich, przyjął ksiądz dobrodziej ją za kucharkę a w 2 miesiące później dobry duchowny, przyjął i kochanka za — — f — — arbowanego lisa.

Ładny przykład!

Z braterskiem pozdrowieniem.

Robotnik.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Anarchiści którzy przyszli do rozumu. Pisma niemieckie kolportują następującą wiadomość:

„Berlin. Tutajsi anarchiści powzięli pod wrażeniem ostrego wyroku, który zapadł przeciw ich towarzyszom w trybunale państwowym (mowa o procesie lipskim — Redakcya) podejrzenie, że niektórzy ich przewódcy są agentami prowokacyjnymi. Odłączyli się od grupy i pisma londyńskiego „Autonomie“ i zamierzają zwołać zgromadzenie, na które zaproszą przewódców socyal-demokratów“

Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to anarchiści wreszcie zrozumieli to, co cały świat już wiedział, a mianowicie, że na dziesięciu anarchistów jest połowa agentów prowokacyjnych. Dopiero kiedy za kolportaż mizernego piśmidła „Autonomie“ podostawali ludzie po 6 lat więzienia, dopiero wtedy poszli oni do głowy po rozum i przejrzeli. Ostatnie „rawaszolady“ może choć w części otworzą oczy kilku szlachetnym ludziom, którzy w swym zapale chwytali rękę — — — agenta — prowadzącego prosto do kozy.

W Przybramie zanosi się na poważne rozruchy robotnicze. Kilka dni temu zgromadziło się 400 robotników górniczych przed starostwem i przed dyrekcyą górniczą. Zarekwirowano natychmiast 24 żandarmów. Robotnicy wysłali deputacyę do starosty barona Webera, który wskazał na nieprawność ich postępowania i kazał im się rozejść. Potem udała się deputacya do nadradcy górniczego Nowaka i żądała, aby za 7 dni świątecznych w czerwcu policzono im szychty, i żądała odpowiedzi na podanie wniesione przez robotników jeszcze przed dwoma miesiącami do ministeryum rolnictwa, gdzie prosili o podwyższenie płacy. Gdy deputacya nic nie wskurawszy, wróciła do swych towarzyszy, wezwali żandarmi ludzi do rozejścia się, a gdy to nic nie pomogło, użyli bagnetów i aresztowali jednego z robotników. Rozpruszony tłum zebrał się na nowo — i znów rozpędzili go żandarmi.

Ulewny deszcz rozproszył dopiero zgromadzonych. W oczekiwaniu nowych rozruchów stoi 48 żandarmów w pogotowiu, a nadto mają przenieść do Przybramu wojsko.

Wiedeńska „Algemeine Zeitung“ donosi, że kilku polskich przemysłowców, przeważnie zawodu budowlanego, zamierza zwołać powszechny wiec przemysłowców do Lwowa. — Naturalnie, że upadające rzemiosło kokietuje mocno z antysemitami i klerykałami; to też klerykał Zalliger i antysemita Schneider (znany fałszerz wyborów w parlamencie) przyrzekli wiecem się zaopiekować.

Panowie pryncypałowie w kontuszach, gdy chodzi o ich kieszeń nie wahają się więc zwoływać „kosmopolitycznych“ wieców do Lwowa, ci sami pryncypałowie, którzy przez usta arcyblagiera Szczepanowskiego trąbili robotnikom, że nasz naród żyje inaczej niż reszta Europy i znajdzie na wszystkie swoje bole lekarstwa z domowej apteczki „z obywatelskiego ducha“... itd.

O święty Szczepanowski! o referencie złoty — co ty na ten objaw „kosmopolityzmu“ naszych „obywateli“??

Przy pomocy Koła polskiego dostaniemy więc tzw. złotą walutę. Aby jednak powiedzieć prawdę, to będziemy mieli i dalej za mało „złotych“ koron, zamiast jak dotychczas uczuwać brak srebrnych lub papierowych guldenów...

Są ludzie, dość ograniczeni zresztą, którzy sądzą, że od istnienia złotej lub srebrnej, albo mięszanej waluty zależy całe szczęście i dobrobyt kraju. Żadna jednak waluta na świecie nie usunie wyzysku pracy przez kapitał, żadna nie wróci ludziom wydartej własności i każdy — srebrny czy złoty — cielec — pozostanie zawsze — cielcem i bożyszczem bogaczów.

Jednostką monetową (zamiast dzisiejszego guldena) będzie odtąd „korona“. Korona będzie miała 100 szelągów i przedstawiać będzie połowę tej wartości, co dzisiejszy gulden, tj. będzie warta dzisiejszych 50 centów. Szeląg będzie więc znaczył pół centa. Wszystkie monety niżej 10 koron będą ze srebra, niklu lub brązu, a będą przedstawiały monetę złotą.

Budującem dla kraju jest zachowanie się Koła polskiego w sprawie złotej waluty.

Przed kilku miesiącami, gdy już było pewnem, że dr. Steinbach minister finansów zamierza wprowadzić w Austyi monetę złotą, powstał między szlachcicami krzyk, że to dla nas ruina, że musi być moneta mięszana (tj. złota i srebrna), a wszystkie pisma szlacheckie codzień pisały łokciowe artykuły, jaka to okropna czeka kraj przyszłość, jeżeli będziemy mieli złotą monetę! Gdy rozpisano wybory do rady państwa w Stanisławowie, Koło polskie poleciło od siebie arcystańczyka profesora Milewskiego, jako jedynego człowieka, który jeszcze „Niemcom“ może dać baty i który obroni srebro. Pan Milewski się skompromitował, a wyszedł z urny poseł Hofmokł, który pierwszy w kraju zgodził się na powszechne głosowanie i na inne punkty robotniczego programu i to jawnie i otwarcie.

Po kilku miesiącach wybierają jako sprawozdawcę komisyi za zgodą Koła polskiego pana Szczepanowskiego i ten zdobywa sobie i dla Koła polskiego laury, broniąc — waluty złotej, a potępiając srebrną!! Nie dość na tem. Koło polskie daje obiad na cześć Szczepanowskiego i wielbi go jak zbawiciela ojczyzny, za to, że pracuje nad zaprowadzeniem tej samej złotej waluty, którą przed kilku miesiącami dzieci w Galicyi straszono i która nas miała sprowadzić na torby żebracze!

Zabawną minę mają gazety szlacheckie, które z podtulonym ogonem teraz szepczą (bo muszą, bo za to je płacą!) hymny na cześć Szczepanowskiego i złotej waluty!

Sprawy bieżące

Zabawy robotnicze. W niedzielę 10 lipca rozesłali robotnicy kolejowi zaproszenia na wycieczkę do lasu w Biłohorszczy obok Lwowa. Od godziny 4-tej ciągnęły tłumy gościńcem gródeckim na miejsce zabawy. Całe rodziny robotnicze z dziećmi na i rękach w wózeczkach, spieszyły, ażeby przepędzić kilka godzin z towarzyszami na świeżem powietrzu. Droga przez las była wyznaczona różnobarwnemi chorągwiami aż do polanki na której odbywała się zabawa. Polanka przedstawiała prześliczny obraz. W środku przy odgłosie muzyki wojskowej tańczyła młodzież w kilkaset par, a w około rozłożyła obozy starszyzna racząc się jadłem i piwem. Pomiędzy gośćmi krzątał się komitet odznaczony czerwonymi szarfami wszędzie dbając o wygodę gości, starając się ażeby w tysiącznym tłumie każdy był zadowolony. Bardzo podobały się napisy na transparentach, które pokazały, że kolejarze nie tylko bawić się umieją, ale przy każdej sposobności oddają cześć ideom, które przewodzą proletaryatowi całego świata. Przedmiotem serdecznych owacyi był przewodniczący komitetu partyjnego tow. Antoni Mańkowski. Przy wejściu na polankę powitał go komitet przemową składając hołd charakterowi starego żołnierza sprawy proletaryatu. Przed wieczorem gdy się publiczność zebrała, cała dziatwa robotników kolejowych, co tylko już umie chodzić, przystrojona w czerwone wstążki, otoczyła Mańkowskiego a jedna dziewczynka podając mu bukiet z czerwonymi wstążkami o stosowych napisach, wypowiedziała ładny odpowiedni wiersz. A gdy skończyła z setek usteczek zabrzmiał okrzyk „Niech żyje socyalna demokracya, niech żyje ojciec Mańkowski. Muzyka zagrała „tusz“, a silne ramiona kolejarzy podniosły Mańkowskiego w górę.

I serce się radowało i każdy czuł, że praca nasza nie idzie na marne, setki dziatwy wołające niech żyje socyalna-demokracya, to przyszli robotnicy naszej sprawy, to nadzieja lepszej przyszłości.

Przy zmierzchu okazał się rzęsiście oświetlony obraz z żywych osób, przedstawiający prawdę, wychodzącą ze świątyni, jak łamie kajdany któremi jest związana, a witaną przez robotników. Późno w nocy wracali wycieczkowcy nieskończonym szeregiem przy świetle pochodni do miasta, i ze wszech stron odzywały się pytania: Kiedy druga wycieczka kolejarzy?

W tydzień po udałej wycieczce robotników kolejowych, odbyła się w Kisielce nad stawem zabawa ludowa na rzecz stow. robotniczego „Siła“. Zebrało się około półtora tysiąca uczestników, a nader urozmaicony program zabawy zadowolił wszystkich. Bawiono się ochoczo do późnej nocy. Na uznanie z

---

która topnieje i w nicość się obraca przed potężnym blaskiem „promiennego Apolla“, jakby to naprzykład powiedział karmelkowy poeta!

Oto garść — „bąków“ „bąków“, nie żywych, które są przynajmniej postrachem „raczkujących“ i pięknych dam z Towarzystwa na letnich wiligiaturach, ale zwykłych z drzewa wystruganych „bąków“, których można nabyć za kilka groszy po opałkach jarmarcznych dla zabawy nieletnich „pędraków“ — oto garstka ta okręcona szpagatem najpospolitszego galicyjskiego wyrobu, który pociągnięto w Wiedniu mizerną warstwą wosku, puszczoną została w ruch — i myśli... jeżeli w ogóle myślenie jest udziałem „bąków“, — że hucząc i wirując na jednem miejscu, wznieci swem kilkuminutowem istnieniem postrach paniczny u samodzielnych i myślą własną obdarzonych ludzi.

W prawdzie młodzian jest strzelcem z pobliskiego „nam boru“ — lecz przedtem zbijał bąki a teraz dodatkowo strzela bąki! — Oby gdy po szalonym wirze legnie na jakiej wywoskowanej posadzce — dywan mu był ochroną od połamania żeber.

* *

Witaj nam! Czołem! Ścielam się do stóp Twych — Wielka zbawicielko nasza, zawsze czuję do ciebie sympatyę ilekroć z wschodu czy z zachodu — południa czy północy pogrozisz swą czarną miotełką — ty jesteś jedyną na tym świecie absolutną siłą, przed którą nie czołem ale plackiem paść należy!

Cholero!... Ty nam dajesz życie i kilka tygodni — choć zdrowszego powietrza.

Patrz! Kloaki czyszczą, podwórza wymiatają co godzinę, woń karbolu drażni skutecznie twe powonienie, gromady szczurów emigrują, — rynsztokami płynie nie cuchnący kał, lecz woda kryniczna.

O tak, tyś jest generalną komisyą sanitarną a twa rószczka czarna władzą wykonawczą. Bo ona zmiata bezwzględnie, nie tak jak tyfus, który cały rok gości u nas — a zabiera tylko mizeraków i łapserdaków — albo tam inne mizerne epidemje, które żądają, jedzenia, umycia się, wyspania i odpowiedniego ubrania, — pokręcą się tu i tam i siedzą na przypiecku spoglądając z podełba czy według woli ich zrobiono, a jak nie to cap!...

Twoja miotełka zaś o! cholero! generalizuje wszystko — i dla tego nie czołem — ale plackiem!

* *

Nie sen to już różowy, ale rzeczywista jawa!

Br.

naszej strony zasługuje kapela „Harmonia“, której kapelmistrz zrobił, uczestnikom niespodziankę zaprezentowawszy na festynie skomponowany przez siebie „Marsz Siły“ do którego za motyw wziął nutę „Czerwonego Standaru“ Za to też obecni uczestnicy oklaskami wyrazili kapelmistrzowi i kapelistom wdzięczność i uznanie. Mimo, że w dniu tym odbywało się mnóstwo zabaw, a szczególnie wycieczka „Gwiazdy“ i zabawa w „Skale“, „Siła“ z zabawy uzyskała pewien czysty dochód.

W niedzielę 24 br. odbędzie się w tymże ogrodzie zabawa na rzecz stow. robotników budowlanych „Ogniwo“, która niezawodnie równie wypadnie pomyślnie.

W niedzielę d. 17. bm.] odbyło się w sali ratuszowej półroczne walne zgromadzenie kasy chorych i zgromadzenia towarzyszy korporacyi stolarzy, organmistrzów itd., którego przebieg i zakończenie nastręcza nam sposobność wypowiedzenia kilku uwag, co do wkradającego się zwyczaju łączenia kilku funkcyi i godności w rękach jednego człowieka. Lecz oto przebieg zgromadzenia.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu, jak również sprawozdań z czynności wydziału i obrotu kasowego, przedstawił tow. Mydlarski, imieniem wydziału, wniosek utworzenia posady funkcyonaryusza za stałem wynagrodzeniem 40 zlr. miesięcznie, którego zadaniem ma być ściąganie wszelkich należytości do stowarzyszenia, egzekwowanie zaległych wkładek, prowadzenie rachunków stowarzyszenia, doręczanie wsparć członkom chorym i kontrolowanie tychże. Dotąd czynności te wszystkie wykonywali członkowie wydziału, a poszczególni funkcyonaryusze pobierali remuneracye po kilka guldenów, miesięcznie, na co stowarzyszenie wydawało trzydzieści kilka guldenów, a mimo to, jak twierdził referent, członkowie i kasa byli nie tak obsługiwani, jak tego obopólny interes wymagał, bo trudno tego wymagać od ludzi, którzy cały dzień pracują w warsztatach, a zaledwie rozporządzają godzinami wieczornemi. Dlatego też wydział uchwalił zrzec się tych remuneracyj na rzecz funkcyonaryusza, który, nie potrzebując oglądać się za zarobkiem, mógłby cały swój czas poświęcić sprawom stowarzyszenia.

Wniosek ten poparli tow. Wróblewski, Hawrysz, który twierdził, że w razie nieprzyjęcia funkcyonaryusza wypadnie chyba stolarzom pójść do powiatówki. Zdarzają się fakty, że majstrowie ściągnąwszy z zarobku należytość dla kasy od 20 robotników, wnoszą wkładki tylko za 6, funkcyonaryusz będzie miał możność i obowiązek, takich majstrów kontrolować i pociągać do odpowiedzialności; pragnie dalej aby funkcyonaryusz zajmował się stręczeniem pracy szukającym jej robotnikom i robotników majstrom.

W sprawie tej przemawiali jeszcze tow. Gajda, Kozina, Lenius, Wandzio, Samborski, Petelak, Neubauer, Wirfel, Komers, a wszyscy popierali wniosek wydziału, niektórzy tylko zwracali uwagę, aby nie za wiele wagi do tego przywiązywać, bo gdy członkowie sami i wydział dla dobra stowarzyszenia nie będą pracować, to i najlepszy funkcyonaryusz nic nie poradzi. — Poczem wniosek wydziału większością przyjęto.

Z porządku przystąpiono do wyboru tego funkcyonaryusza, na którego to posadę wydział rozpisał konkurs. Podało się 6 towarzyszy z grona członków, wobec tego jednak, że wydział uchwalił polecić zgromadzeniu kandydaturę tow. Kopcia, trzech z nich podania swoje cofnęło. Pozostało więc tylko 3, a mianowicie tow. Holyński Jan, Gordecki Stan. i Kopeć Ludwik. Nad kandydatami tymi wywiązała się żywa i zasadnicza dyskusya. Mianowicie tow. Orłowski wniósł interpelacyę, czy Kopeć, który jest przewodniczącym zgrom. tow., na wypadek wybrania go funkcyonaryuszem, godność przewodniczącego złoży; sądzi bowiem, że połączenie tych dwóch urzędów jest niedopuszczalnem. Tego samego zdania jest tow. Kozłowski, Wandzio, Lenius, tow. zaś Kaczor i Wróblewski starali przekonać zgromadzenie, że na funkcyonaryusza najlepszym jest właśnie przewodniczący, bo on jako taki najlepiej z sprawami stowarzyszenia jest obeznany.

Skutkiem powyższej, często na osobiste tory schodzącej dyskusyi, zawezwał prowadzący obrady nad tym punktem tow. Komers, tow. Kopcia do złożenia oświadczenia, czy złoży przewodnictwo w razie przyjęcia jego oferty, czy nie?

Kopeć oświadczył, że walne zgrom. nie ma prawa i nie powinno wybierać funkcyonaryusza, bo statut przypisuje to wydziałowi, a wydział jego już wybrał. Dalej powiada, że „absolutnie“ z godności przewodniczącego nie ustąpi, gdyż uważa to za większy zaszczyt, niż stanowisko funkcyonaryusza. Chciałby jednak być jednym i drugim, aby zaś okazać, jak on funkcyę swoją jako płatny urzędnik będzie wykonywał, weźmie on, jeśli to koniecznie jest potrzebnem, urlop na pewien czas, jako przewodniczący. Rezygnować jednak »absolutnie« nie myśli.

Nad sprawą tą uchwalono głosować kartkami, a wynik głosowania był taki, że Kopeć na 73 głosujących otrzymał 37 głosów, przeciw 36, kiedy zaś na uwagę jednego z tow. skonstatowano, że do kompletu przepisanego statutem potrzeba czwartej części wszystkich członków, w tym wypadku 84, oświadczył tow. Komers, że obrady dalej prowadzone być nie mogą, a głosowanie powtórzonem być musi na ponownie zwołanem zgromadzeniu. Wszyscy powstali z miejsc i zaczęto wychodzić.

W chwili tej Kopeć wybiegł na trybunę i wstrzymując wychodzących dowodził, że zgromadzenie nie prawnie jest zamknięte, że zaczęło się przy dostatecznym komplecie, a ci co wyszli, widocznie zgadzają się na to co pozostali uchwalą. Zapytuje więc zgromadzenie czy wybór powyższy uważa za ważny i tą samą głosów uchwałe ważności przeprowadza.

Na porządku dziennym był jeszcze wybór zastępcy przedniczącego zgr. tow. i jednego członka do wydziału kasy chorych, a pozostali w sali, na wniosek tow. Wróblewskiego, postanowili mimo braku kompletu te wybory załatwić i potrzeba było dopiero interwencyi reprezentanta władzy przemysłowej, aby przekonać Kopcia i garść pozostałych w sali, że w ten sposób spraw towarzystwa załatwić nie można.

Z naszej strony oświadczyć musimy, że jakkolwiek przeciwko kandydaturze tow. Kopcia na funkcyonaryusza nic mamy nic do powiedzenia, przeciwnie znając jego zalety, jako towarzysza pracowitego i czystego, uważamy go za zupełnie do tejże pracy odpowiedniego, wyrazić musimy nasze zadziwienie dlaczego tak uparcie, sięgając po nową funkcyę w stowarzyszeniu, wzbrania się ustąpić z dawniejszej, chyba, że czyni to nie ze swego przekonania, ale z podszeptów ludzi, którym zależy na tem, aby u szczytu korporacyi utrzymać swego człowieka. Tow. Kopeć, jako człowiek dbający o dobro stowarzyszenia, — a za takiego go uważamy — powinien rozważyć, na którem stanowisku może być użyteczniejszym i to wybrać, dwóch rzeczy na raz dobrze zrobić nie podobna. Nie da się ta sprawa załatwić też zapowiedzianym urlopem, bo choć jak mówiono, że sprawy tymczasowo prowadzić będzie zastępca przewodniczącego, to wiadomo bardzo dobrze, że dla obu jest dość pracy w stowarzyszeniu, że tytularnych przewodniczących nie potrzeba, a wreszcie, że w razie przeszkodzenia tego zastępcy, stow. zostałoby bez przewodnika.

Wreszcie wyrażamy przekonanie, że płatny funkcyonaryusz, choćby najzacniejszy człowiek, musi stać pod kontrolą przewodniczącego i wydziału, a tem samem nie może być przewodniczącym i nie powinien nawet być członkiem wydziału. Musi on być siłą wykonawczą, a nie decydującą — nie zapominajmy, że to jest stowarzyszenie, które stoi wolą ogółu członków.

Tych kilka słów stosujemy do towarzyszy stolarskich, którzy na przyszłem zgromadzeniu przedewszystkiem uchwalą niezawodnie zasadę: że funkcyonaryusz płatny przez stowarzyszenie nie może być ani przewodniczącym ani członkiem wydziału, jeżeliby zaś który z nich przyjął posadę funkcyonaryusza, obowiązany będzie równocześnie złożyć mandat do wydziału.

Poufne zebranie. tow. blacharzy, bronzowników, rękawiczników i t. d. celem wybrania męża zaufania odbyło się dnia 17 bm. o godz. 11 rano.

Po przedstawieniu całego projektu organizacyjnego i po przyjęciu tegoż, zgromadzenie wybrało jednogłośnie swoim mężem zaufania towarzysza Adolfa Faulhamera.

(Zwracamy uwagę towarzyszy ze wszystkich innych korporacyi, że czas najwyższy zwoływać wszędzie poufne zgromadzenia celem wyboru mężów zaufania, bo sprawa nie cierpi zwłoki i nie należy dotychczasowemu komitetowi przedłużać zbytnio teraźniejszego stanu przejściowego, który należy do najtrudniejszych. Redakcya.)

Krwawe starcie między ludnością wiejską a żandarmami zaszło tamtego tygodnia na Węgrzech koło Wielkiego Waradynu. W Tamasi, dobrach Juliusza Sterna ugodzili się byli dawniej żeńcy żąć zboże „na snop“ t. j. dostawali zamiast pieniędzy pewną część zżętego zboża. Tego roku wskutek rdzy i suszy część zboża na żeńców przypadająca, była tak mało wartą, że po zżęciu pszenicy niechcieli żeńcy dalej bezowocnie pracować, ale w liczbie 180 ludzi zabrali swoją część na wozy i zabierali się do odjazdu.

Dzierżawca wezwał żandarmów. Przybył wachmistrz Wagner i 3 żandarmów. Wachmistrz wezwał żeńców do zatrzymania się, a gdy to nie poskutkowało zaczęli żandarmi strzelać do koni zaprzęgowych.

Rozdrażnieni robotnicy rzucili się na żandarmów z kosami. Wachmistrz poległ, ale zastrzelił przed śmiercią jednego żeńca. Żandarmi dali na to 42 strzałów i zostawili na miejscu 12 trupów robotników. Wielu rannych ciężko, leży w szpitalu.

Podziękowanie. Tow. Józef B. składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy na nasze wezwanie pospieszyli mu z pomocą i wsparciem w ciężkiej chorobie.

W Niedzielę dnia 24 bm. odbędzie się na dochód towarzystwa robotników budowlanych „Ogniwo“

Wielka Zabawa ludowa

w ogrodzie p. Kisielki nad stawem.

Program zabawy: O godzinie 4-tej początek tańców. Huśtawka. Gra w obręcze. Gonitwy na łodziach. Strzelanie do celu.

O godzinie 6-tej odbędą się wyścigi chłopców w workach.

O godzinie 7. nastąpi losowanie fantów

Każdy z uczestników zabawy otrzym przy wstępie do ogrodu los, na który będzie można wygrać: żywego barana, gołębie, beczkę piwa, obraz, bilety całorocznej prenumeraty pism robotniczych, i t. d. i t. d.

O godzinie 8 obraz z żywych osób p. t.

„Odsłonięcie posągu wolności“

O godzinie 9 oświetlenie ogrodu i ognie sztuczne Mądrzykowskiego

Muzyka Harmonii.

Wstęp od osoby 15 ct. Bilet familijny 40 ct.

Początek zabawy o godzinie 3 po południu

W razie niepogody odbędzie się zabawa 7 sierpnia

Towarzysze! przy zabawach i uroczystościach pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Z drukarni **Zygmunta Golloba**, Lwów, ul. Kopernika 17.